

BOŻENA
BATYCKA

MAGDALENA
KUSZEWSKA

Batycka

GORZKI SMAK SUKCESU



OTWARTE
KRAKÓW 2025

OD AUTOREK

Gdyby nie utrata mojej firmy, nie czytalibyście, Drodzy Czytelnicy i Drogie Czytelniczki, tych słów.

Nigdy nie chciałam napisać książki. To nie jest kokieteria z mojej strony. Proszę tylko spojrzeć, ile każdego roku ukazuje się książek, w tym biografii: lepszych, gorszych, przeróżnych. A kto ma je właściwie czytać? Ciągłe w ten sposób sobie myślałam. I zdecydowanie umieściłam się po stronie tych, którzy czytają, a nie piszą.

Prowadziłam latami różne zapiski, ale tylko na własny użytek. Kiedy przeżyłam kilka wielkich dramatów, a także straciłam firmę w zaskakujący i okrutny sposób, i kiedy zaczęłam zmagać się z wieloma problemami, słyszałam coraz więcej przyjacielskich rad, uwag, wypowiedzi: „Twoje życie to materiał na książkę, na film”, „Opisz to, co cię spotkało, w ten sposób możesz pomóc innym, którzy też wiele utracili”... Pojawiła się myśl, nieśmiała i krzepiąca, że warto takimi doświadczeniami się podzielić. Warto zadumać się nad tym, co mi się przydarzyło, spróbować zrozumieć dlaczego. Mnie do dzisiaj wprawia w osłupienie to, co mnie spotkało.

W tej książce chcę być otwarta jak nigdy przedtem. Czyli nie chcę maskować swoich problemów, chorób, nie-szczęść, także wad.

Pewnie trudno Wam sobie wyobrazić, jak się czuje osoba, która traci wszystko. Nagle zostaje pozbawiona poczucia bezpieczeństwa, jakiegokolwiek źródła dochodu. A mam przecież ciężko chorego dorosłego syna. I sama już często opadam z sił... Największy dramat rozgrywa się we mnie. Przy życiu trzymają mnie bliscy i, mimo wszystko, nadzieja na sprawiedliwość, choć nowe ciosy wywołują przerażenie i poczucie niewyobrażalnego braku sensu. A wtedy rodzi się myśl, że chcę i muszę to wykrzyczeć.

Choć jednocześnie wciąż tli się wahanie. Czy warto pisać o sobie? Najpierw obezwładniająca świat pandemia COVID-19, potem wybuch wojny w Ukrainie, dalej wojna Izraela z Hamasem w Strefie Gazy. Do tego wiele mniejszych i większych zdarzeń w polityce, gospodarce, w społeczeństwie. Niemniej to, co mnie spotkało, łączy się z tak niewyobrażalnym bólem, z tak nieprawdopodobnym doświadczeniem, że moja dusza, moje serce krzyczy, żeby Wam o tym opowiedzieć.

Ta książka powstała jako forma autoterapii, ale mam nadzieję, że moja historia może być oczyszczająca dla wielu osób. Dająca promyki nadziei.

Bożena Batycka

Na takie biografie, na takie historie się czeka. Temat spadł mi jak z nieba, czekałam na tego typu bohaterkę. „Epicką”, powszechnie znaną, inteligentną, niejednoznaczną, z wielowątkową historią, rozgrywającą się na tle społecznych zmian w Polsce, ale i w kilku innych krajach.

Czuje, że losy Bożeny Batyckiej, mimo że unikatowe i szczególnie, i wyjątkowo dramatyczne (choć także pełne sukcesów i wspaniałych momentów!), są zarazem uniwersalne.

W jednej z moich poprzednich książek, *Wojowniczk*. *Jak czule zawalczyć o siebie*, opisałam osobliwe losy znanych i szanowanych kobiet, m.in. Heleny Norowicz, Iwony Guzowskiej, Justyny Sieńczyłło czy Natalii Niemen. Jedna z czytelniczek, Ślżaczka, powiedziała mi, że „w każdej historii wojowniczk znalazła część siebie, swojej historii”. Tak odległe, a tak podobne, prawda?

Wierzę, że tak też się stanie w przypadku tej książki.

To szeroka, wielowątkowa opowieść o stracie i o nadziei. O tym, jak można mieć wszystko (wspaniałą rodzinę, piękny dom, potężną firmę, markę osobistą, duże pieniądze) i wszystko to stracić... No właśnie, wydaje się, że wszystko, ale jednak nie. O tym najpiękniej opowiada już główna bohaterka.

Nagrania do tej książki powstawały od kwietnia do listopada 2024 roku. Spotykaliśmy się zawsze u Bożeny w domu, w Gdyni. Jeździłam do niej co dwa-cztery tygodnie, zawsze z przyjemnością, choć często nasze rozmowy powodowały moje głębokie poruszenie, łzy. Nieraz sesje

nagraniowe trwały wiele godzin. Zawsze połączone były z niezwykle stylowym gośczeniem, z wielką ilością pysznego jedzenia, kawy i herbaty. Rozmowy z innymi osobami, które opowiadały mi o Bożenie Batyckiej, zazwyczaj przeprowadzałam także na żywo (chyba że chodziło o kogoś mieszkającego za granicą).

Nigdy nie zapomnę kaskad emocji, wzruszeń, śmiechu, łez, oburzenia, niedowierzania towarzyszących tym rozmowom. Zdarzało się, że Bożena prosiła, abym wyłączyła dyktafon – potrzebowała przerwy, oddechu, zadumy. Pewne wspomnienia wywoływały w niej wyjątkowo silne reakcje. Te związane ze stratą, choć nie firmy akurat...

Bożena wpuściła mnie do swojego domu i do swojego życia z pełnym zaufaniem i serdecznością. Umówiliśmy się, że kiedy tylko któraś z nas poczuje zmęczenie lub zmienia się jej plany, przesuniemy termin nagrania. Nie stało się tak ani razu. Bożena zaufała mi, powierzyła intymne historie życia. Mam nadzieję, że nie zawiodłam. Dziękuję.

Magdalena Kuszewska

WSTĘP

PIERWSZE ZD(A)ERZENIE

Wrzesień 2022 roku, restauracja w Sopocie, dwieście metrów od plaży. Przyjęcie urodzinowe Ani Halvorsen, przyjaciółki Bożeny Batyckiej i mojej serdecznej koleżanki. U Ani zaledwie trzy lata wcześniej zdiagnozowano raka piersi. Rzadka odmiana, małe szanse na wyzdrowienie. A ona po zabiegu i chemioterapii żyje pięknie, ma się dobrze. Pokonała straszną chorobę. Wiele miesięcy potem dowiem się, że przerażająca diagnoza była także tym, co połączyło ją z Bożeną.

Jubilatka sadza mnie obok Bożeny Batyckiej; doskonale wie, że zawsze chciałam poznać tę projektantkę i osobowość. Zawsze, czyli już ćwierć wieku temu, gdy czytałam opiniotwórczy i luksusowy wtedy magazyn „Twój Styl”, a Bożena brylowała w rubrykach towarzyskich i zdobywała tytuł najlepiej ubranej Polki. Na zdjęciach a to z Anną Marią Jopek i Elżbietą Penderecką, a to z Jolantą Kwaśniewską, a to z ambasadorem Włoch. Zawsze z czerwoną szminką na ustach, w pięknie skrojonych, prostych sukienkach, z naszyjnikami z wielkich bursztynów. Pojawiała się wszędzie z torebkami marki Batycki, oczywiście swojego

projektu. Ta szminka i serdeczny uśmiech oraz obycie to jej znaki szczególne.

Bożena Batycka to jedna z najpiękniejszych i najbardziej znanych Polek końca dwudziestego i początku dwudziestego pierwszego wieku. Ikona stylu. Jedna z pierwszych artystek-celebrytek, która promowała rodzinną markę swoją twarzą, swoim stylem życia, a także stworzyła rozpoznawalną i elegancką markę osobistą. Szełfowała największej kaletniczej firmie w Polsce, założonej przez jej teścia Tadeusza Batyckiego w 1948 roku w Gdyni. Stała się symbolem klasy, luksusu i nowego kapitalizmu. Przyjaciółka artystów, m.in. Janusza Głowackiego, Hanny Bakuły, Urszuli Dudziak, Grażyny Szapołowskiej; ludzi władzy, m.in. Jolanty Kwaśniewskiej, choć bywała też na urodzinach Lecha Wałęsy; ludzi biznesu, m.in. Ryszarda Krauzego, państwa Niemczyckich; ale i osób z kręgów dyplomatycznych, czego dowodem jest przyjaźń z ambasadorem Włoch w Polsce. Bohaterka wywiadów i postać z okładek (takich czasopism jak „Twój Styl”, „Viva!”, „Businessman”, „Manager Polska”, „Pani” i wielu innych), uczestniczka ogólnopolskich kampanii reklamowych (RMF Classic) i programów telewizyjnych (TVP, TVN, TVN Style).

Bożena planowała podbój rynków Europy Zachodniej, rozmowy były już zaawansowane. Przez kilka lat jej torebki można było kupić w mieszczącym się w Dubaju oddziale słynnego domu towarowego z Nowego Jorku. Niemal każda znana Polka, włącznie z Grażyną Szapołowską i prezydentową Jolantą Kwaśniewską, też przecież ikoną

stylu, nosiła elegancką skórzaną torebkę z dyskretnym bursztynem i logo firmy Batycki.

Lista kobiet, które posiadały torebki Batyckiej, prawie nie ma końca. Od artystek przez przedsiębiorczynie, polityczki, aż po aspirujące czy po prostu stylowe Polki. A szefowa marki zawsze budziła ciekawość. Choć uwielbiała rozmowy, wywiady z dziennikarkami, sesje fotograficzne i spotkania, premiery kolekcji swoich torebek, które stały się wielkim wydarzeniem towarzyskim, niewiele osób zna ją naprawdę. Nawet kiedy udzielała wywiadów, opowiadając o nieudanym małżeństwie czy zbieraniu przedwojennych przepisów, ukrywała kilka intymnych, smutnych faktów. Nie wszystko na sprzedaż? Dzięki wrodzonej dyplomacji i obyciu dramaty osobiste bardzo sprawnie ukrywała za serdecznym i naturalnym uśmiechem (co mogę potwierdzić po spędzeniu z nią wielu godzin we dwie, gdy spadały wszystkie maski).

Przez kilkanaście lat w życiu Bożeny Batyckiej działały się rzeczy, o których miała pojęcie tylko garstka osób. Nikt nie podejrzewał, a już na pewno nie czytelnicy „Vivy!” czy „Twojego Stylu” ani słuchacze radia RMF Classic, które uczyniło z Bożeny swoją ambasadorkę, że w jej życiu rozgrywa się dramat. Początek końca, a potem wypadki potoczyły się nieubłagane – zadziałał efekt domina. O podjętych przez nią wtedy decyzjach mecenas Grzegorz Czekaj, jej pełnomocnik, z którym spotkałam się w listopadzie 2024 roku w Warszawie, powie, że stały się przyczynkiem dramatu.

Mija ponad dwadzieścia lat od czasów, gdy podziwiałam Batycką tylko w mediach. Teraz siedzę na urodzinach

Ani Halvorsen, przy wielkim stole, w gronie ponad dwudziestu fantastycznych kobiet (lekarki, trójmiejskie aktorki, przedsiębiorczynie). I to obok Bożeny. Niemal od razu proponuje mi przejście na „ty”. Dużo żartujemy, rozmawiamy też na serio. Bożena ma usta umalowane na czerwono, a jakże, i jest w czarnej sukience. Towarzyszy jej oczywiście czerwony kuferek z logo Batyckiego.

Przyjęcie się rozkręca. Przemówienia, życzenia, anegdoty i laudacje na temat jubilatki. Jednak Bożena postanawia dość wcześnie opuścić imprezę. Ania to rozumie, nie zatrzymuje jej. Wie, że gdy przyjaciółka coś postanowi, raczej nie ma sensu jej przekonywać do zmiany zdania.

Kiedy Bożena wychodzi, ukradkiem spoglądam przez okno: ciekawe, czy przyjechał po nią kierowca w limuzynie, czy taksówka? Chwilę potem rozmawiam z Anią o jej wyjątkowej gościni. Opowiadam, że jestem pod wielkim jej wrażeniem (podobnie jak inne kobiety przy stole); świadoma swojej wartości, charyzmatyczna, pełna witalności, wewnętrznej siły, szerokiej wiedzy. I nieco tajemnicza. Pytam, czy Bożena mieszka gdzieś nieopodal, czy nadal aktywnie prowadzi słynną firmę.

– Magda, powinnaś coś wiedzieć – mówi Ania. – Bożenka musiała wracać do domu, do ciężko chorego syna. Straciła wszystko. Firma Batycki została przejęta przez dawną najbliższą współpracowniczkę. Sprawa od wielu lat toczy się w sądzie.

Jestem poruszona. Nie miałam o tym pojęcia.

Bożena zadzwoniła do mnie rok później.

– Jestem gotowa na książkę. Chciałabym, abyś pomogła mi ją napisać. Za długo milczałam, za długo się wstydziałam, a przecież to nie moja wina, że zostałam okradziona, a los tak ciężko mnie doświadczył. Jest we mnie wiele bólu, ale i nadziei. Opowiem wszystko tak, jak było. Żyję wdzięcznością, bo mam wokół siebie wspaniałe osoby.

Wstydziła się kilka lat. Ona, o której „Twój Styl” regularnie pisał „ikona stylu”. Ona, przyjaciółka prezydentowej Kwaśniewskiej, ona, która wyjeżdżała na miesiąc na południe Francji, na obóz jogi. Ona, która miała własną fabrykę, butiki w całej Polsce, auto z kierowcą. Ona, mieszkająca w czterystumetrowej willi z ogrodem, którą musiała sprzedać, aby pokryć część długów, i przeprowadzić się najpierw do stumetrowego, a potem do dwupokojowego mieszkania w bloku. Ona, która doświadczyła tylu dramatów osobistych, że można by nimi obdzielić kilka osób... Przez ostatnie kilkanaście lat walczy o wszystko. O zdrowie syna i własne, o pieniądze, o dobre imię, o firmę i logo „Batycki”, o spokój, o godność. Czyta mnóstwo książek, uczy się języków obcych (włoski i hiszpański, bo angielski zna doskonale). I żyje nadzieją.

ROZDZIAŁ 1

„JESTEM PRZYSZŁOŚCIĄ”

Gdynia, druga połowa lat sześćdziesiątych dwudziestego wieku. Bożena, licealistka, wraca do domu ze spotkania ze znajomymi. Jest przed ósmą wieczorem, więc zdążyła przybyć punktualnie. Zgodnie z wolą rodziców, którzy wprowadzili dla trzech córek określone zasady. I takie obowiązują w domu państwa Noselów. W progu Bożenę wita matka. Wyczuwa od nastolatki niepokojący zapach nikotyny.

– Ty paliłaś papierosy? – pyta z oburzeniem i niepokojem najstarszą córkę.

Na to zbliża się ojciec, zazwyczaj spokojny.

– Ty palisz?! – krzyczy, choć prawie nigdy nie podnosi głosu.

Bożena patrzy rodzicom prosto w oczy. Milczy.

– Tego wieczoru, jedyny raz w życiu, dostałam lanie od taty – wspomina dzisiaj. – I, wyobraź sobie, obie moje siostry płakały, a ja się zacięłam w sobie. Nie poleciała mi ani jedna łza. Nie dałam ojcu satysfakcji. Im bardziej byłam zacięta, tym większa złość w nim wzbierała. Oczekiwał pokory. A ja czułam, że nie pokażę mu mojej słabości.

Grażyna, o cztery lata młodsza siostra, pamięta tamto zdarzenie wyraźnie.

– Tata dał Bożence manto, klapsy były – mówi. – Musiała się położyć na kanapie czy fotelu, a tata ją zlał. Pamiętam to tak dobrze, bo nikt z nas nigdy nie był w domu bity. Ja nigdy nie dostałam klapsa, Danusia też nie. To była zatem wielka sprawa. Myśmy wszystkie płakały, nawet mama. A Bożenka dostała mocno, powiem szczerze. I była wtedy szalenie zacięta. Nie powiedziała „przepraszam”, nawet łzy nie puściła. Nie chciała pokazać, że jest słaba.

To pozornie banalne zdarzenie – wtedy kary cielesne były na porządku dziennym, więc siostry miały szczęście – ukazuje bardzo istotne cechy osobowości Bożeny Nosel, przyszłej pani Batyckiej: poczucie godności, wielką siłę wewnętrzną i opanowanie. Dumę rozumianą tutaj nie jako pycha, ale właśnie duma.

Dom państwa Noselów był konserwatywny. Ale który dom wtedy taki nie był?

– To głównie mama zarządzała domem, rodziną. Pilnowała, abyśmy z siostrami byli skromne – wspomina Bożena. Wpajanie dzieciom takich zasad to również była norma. – Nasza mama była bardzo skromną, zrównoważoną osobą. W naszym otoczeniu i w domu wszelka nonszalancja była źle postrzegana. Mama zabiegała o to, żebyśmy się nie wyróżniały. Kiedy próbowałyśmy argumentować, że inni mogą więcej, odpowiadała jedno: „My nie jesteśmy jak wszyscy”. W domu rodzinnym na pewno nie poprzewracało się nam w głowach. Mnie najwyżej mogło się poprzewracać już później. – Uśmiecha się.

„Dzieci i ryby głosu nie mają” – mawiali powojenni rodzice. Tekst ten pochodzi pewnie jeszcze sprzed drugiej wojny światowej.

– A ja chciałam się wymądrzać, przed dorosłymi także. Lubiałam przy stole zawsze z czymś wyskoczyć. Więc rodzice uspokajali, tonowali. Uważali na przykład, że noszę ubrania w zbyt krzykliwych kolorach. A chodziło tylko o czerwoną bluzkę. Albo uważali, że nie wolno mi się malować, mimo że byłam prawie pełnoletnia. Może dlatego szybko uciekłam z domu? – rozważa Bożena.

Ledwo stała się pełnoletnia, a już mieszkała z ukochanym.

Pierwsze wspomnienie

Kwiecień 2024 roku. Nasze pierwsze nagranie. Siedzimy w Gdyni, w mieszkaniu Bożeny. Urządzone jest ze smakiem. Dużo kojącej bieli z niebieskimi i złotymi elementami, trochę antyków (i po rodzicach jeszcze, i z czasów prosperity). Bożena czasem wraca wspomnieniami do swojego pięknego, czterystumetrowego domu w Gdyni-Orłowie, który potem zresztą we dwie odwiedzimy (od kilku lat mieszkają tam nowi właściciele, małżeństwo z trójką dzieci). O tym swoim nowym lokum, które bardzo lubi, mówi czasem „klitka”. Nie jest przyzwyczajona do tak małego metrażu. Wychowała się w centrum Gdyni, w bardzo przestronnym, trzypokojowym mieszkaniu w kamienicy.

Pierwsze wspomnienia z dzieciństwa?

– Tego się nie pamięta chronologicznie. Pod wpływem twoich pytań zaczęłam w głowie jednak coś układać. I dostrzegam, że mam problem z odległymi wspomnieniami, dlatego że ja cała jestem przyszłością. Rzadko odwołuję się do przeszłości. Oczywiście, są we mnie żywe, piękne, ale i trudne wspomnienia. Jednak moje siostry znacznie więcej pamiętają z dzieciństwa niż ja, co mnie zdumiewa. Czasami uwielbiam słuchać ich wspomnień, odkrywam je niejako na nowo – tłumaczy Bożena.

Zofia, mama Bożeny, miała kaszubskie korzenie. Wyszła za mąż w wieku osiemnastu lat (najstarsza córka powtórzy jej losy). Tata, Edmund, był o dekadę starszy. Przyjechał z Kresów, z polskiego kiedyś Wilna. Poznali się już w Trójmieście. Zofia chodziła do niemieckiej szkoły w Gdyni, stąd też dobrze знаła język niemiecki.

Losy Edmunda, podobnie jak wielu Polaków z Kresów, są zagmatwane. Podczas drugiej wojny światowej, gdy nagle znikwały tysiące osób, w szczególności mężczyzn wywożonych na Syberię, w domu rodziny Edmunda pojawił się paniczny strach. W najbardziej ryzykownym i trudnym okresie dziadek Bożeny zachorował na zapalenie płuc, więc został na miejscu, ukryło się zaś jego czterech synów, w tym Edmund. Tymczasem pewnego dnia do domu, oczywiście bez ostrzeżenia, wpadli Rosjanie; po chorym, który leżał w łóżku, ślad zaginął... W takim stanie pewnie nawet nie dotarł do celu wywózki.

– To jest straszliwie smutne, ucięty życiorys. Wtedy moja babcia, która była osobą bardzo silną i zdecydowaną, podjęła decyzję. Ucieka z tych terenów, gdzie grozi

im śmiertelne niebezpieczeństwo. Doprowadziła czterech młodzieńców, swoich synów, do Polski. Dlatego z taką uwagą pochłaniam książki o losach gdynian, dowiadując się, że trzydzieści procent ludności, która się tutaj znalazła od czasów wojny, to dawni mieszkańcy Kresów... Dla mojej rodziny Gdynia stała się oczywistym wyborem, bo to było młode miasto, dopiero co powstałe, pełne nadziei na przyszłość. Gdynia była polska, w odróżnieniu od ówczesnego Gdańska. I wiem, że mój tata bał się niepewności, która wiązała się z Gdańskiem. Nie chciał tam zamieszkać.

Zatrzymajmy się na chwilę przy babci Bożeny, matce jej taty.

– Czy to po niej masz hart ducha? – dopytuję.

– I siłę. Tak, na sto procent. Ale myślę, że genetycznie najbardziej jestem swoim tatą. Co dopiero z czasem do mnie zaczęło docierać. Tata był zawsze bardzo przedsiębiorczy... Prowadził swój zakład rzemieślniczy. Stał się szybko znany w Gdyni, wśród rzemieślników, bo był bardzo aktywny i zatrudniał swego czasu nawet do pięćdziesięciu osób, co tuż po wojnie, w PRL-u, stanowiło maksymalną liczbę pracowników. Tata był szlachetnym, dobrym człowiekiem, który wspierał dziesiątki osób, o czym właściwie długo nie wiedziałam. Dopiero na różnych spotkaniach i stypach rodzinnych, co szczególnie dotyczy rodziny mojej mamy, okazywało się, że tata zatrudniał różnych kuzynów, bliskich. Pomagał, dawał im skrzydła i taką wiedzę, żeby potem mogli założyć własne biznesy. Ojciec stał się mecenasem tych rodzinnych biznesików. I nie miał

poczucia zagrożenia ze strony ludzi. Kompletnie o tym nie myślał, ufał.

– Co też jest waszą wspólną cechą. Wiara, ufność – uważam.

– Do tej pory pamiętam, jak pięknie różne osoby opowiadały o moim tacie. O tym, że dzielił się z nimi wiedzą, pomagał im życiowo. Wiele tych osób dorobiło się potem stanowisk, swoich domów, pozycji zawodowej. To cudne, że tato nie czuł się zagrożony. Nie bał się, że sam tworzy sobie konkurencję. Mama nie pracowała zawodowo, zajmowała się domem i rodziną, wtedy tak zazwyczaj bywało. Miała naturalny instynkt, jak wychowywać trzy córki. I była taką klasyczną panią domu. Gospodarna, ładna, zadbana, gotowała pyszne rzeczy. Dziś dziwię się, jak dawała radę mimo młodego wieku. Miała tylko osiemnaście lat, kiedy mnie urodziła. Wówczas nie było w tym nic nadzwyczajnego. Półtora roku później na świecie zjawiała się druga siostra i cztery lata po mnie trzecia. I wiesz, co jest świetne? To nasza mama trzymała pieniądze w domu. Decydowała, na co pójść. Szczerze mówiąc, ja lubię wydawać, ale nie lubię zarządzać pieniędzmi, liczyć ich, a mama potrafiła – opowiada Bożena.

I mówi to szefowa kiedyś największej w Polsce firmy kaletniczej. Co też jest ważne w kontekście dramatu, jaki rozegrał się wiele lat później. Nadmierna ufność, niechęć do zarządzania pieniędzmi.

Na razie dzieciństwo. Bożena, Danuta i Grażyna nie czuły, że rywalizują o rodziców. Nie klóciły się zbyt mocno, no, chyba że o ubrania. Tu zdarzały się wielkie pretensje:

„A ty włożyłaś moją spódnicę / bluzkę”, „Ja miałam to założyć” i tak dalej.

– No pewnie, kłóciłyśmy się, ale też bardzo się kochałyśmy.

Rodzice naciskali na skromne zachowanie, porządną wykład i... naukę. Po to, aby siostry były w przyszłości niezależne. I mogły się samodzielnie utrzymać. Wtedy większość matek kładła córkom do głowy głównie myśl, że powinny dobrze wyjść za mąż. A Zofia i Edmund prosili: „Uczcie się”. Uczcie. Nowoczesne myślenie.

Akurat Bożena bardzo lubiła się uczyć, nauka nie sprawiała jej kłopotów. Miała znakomite oceny. I w szkole, i na studiach. Śmieje się, że to zadatki na prymuskę. Ale przyjaźniła się z różnymi „grandziarami”.

– Najważniejsze, co nam powtarzali mama i tata, to żebyśmy skończyły studia – mówi Bożena. – Ja sobie wymyśliłam ekonomię, a później handel zagraniczny na Uniwersytecie Gdańskim. Do dzisiaj pielęgnuję przyjaźnie z tego okresu.

– Pierwszy chłopak? Byłaś kochliwa?

– Mgła... Nawet nie warto wspominać, nic nie pamiętam.

Pamięta za to wyjazdy na pierwsze zagraniczne wakacje. Rodzice byli dobrze sytuowani, więc pewnego lata zabrali swoje trzy córki do Jugosławii. Były lata sześćdziesiąte dwudziestego wieku. Zachowały się zdjęcia. Dziewczynki stoją w słońcu, mają najmodniejsze wówczas buty na kaczuszkach i sukienki w stylu pop-art. Sukienki były głównie szyte, bo w sklepach bida, pustki. Zaufana

krawcowa z Gdyni ratowała garderobę całej rodziny Nose-
łów regularnie. I to przyzwyczajenie w Bożenie pozostanie
na lata. Kiedy wygrywała plebiscyty na najlepiej ubraną
Polkę, „Twój Styl” pisał, że „za sukcesem Batyckiej stoi
podobno znakomita krawcowa”. Zgadza się, Bożena po-
twierdza: w okresie największej popularności wcale nie
kupowała luksusowych sukni czy toreb z logo zachodnich
domów mody, tylko nosiła Batyckiego i szyla u krawcowej.

Ciepło

Wrzesień, Gdynia. Dziewiąte piętro w bloku, w którym
mieszka Grażyna, siostra Bożeny. Podejmuje mnie w piąt-
kowe przedpołudnie. Na stole upieczone przez nią ciasto,
herbata, kawa. Są trzy nakrycia. Jedno pozostaje puste do
samego końca naszego spotkania. Miałymy tego dnia po-
rozmawiać we trzy – obie siostry Bożeny i ja. Kiedy tylko
przekraczam próg domu, punktualnie o jedenastej, Grażyna
odbiera telefon. Dowiadujemy się, że Danuta jest w drodze
do szpitala, Jak się później okazało, poważnie złamała nogę.
Wcześniej nie udawało się nam spotkać, bo Danuta właś-
nie została babcią i bardzo wspierała córkę, młodą mamę.

Grażyna chętnie dzieli się wspomnieniami, a ma ich
sporo. Mówi, że w domu rodzinnym było im bardzo do-
brze. Tyle że Bożena wyniosła się szybko, bo gdy tylko
osiągnęła pełnoletniość.

– Zakochała się w Macieju czy chciała uciec do pełnej
niezależności? – pytam.